

Gazeta Gdańska.

„Gazeta Gdańska” wychodzi 3 razy tygodniowo, a mianowicie we wtorek, czwartek i sobotę z dodatkami „Gwiazdka Niedzielną”, „Rolnikiem i Przemysłowcem” i „Aniołem Stróżem”. — Przedpłata na pocztę wynosi 1 markę 25 fenigów ćwierćrocznie. W Gdańsku, w ekspedycji i w agencjach, 1 markę, z odnośnieniem do domu 1,25 mk.

Prawdą a Bogiem!

Ogłoszenia przyjmuje się po 15 fen. płatnych w Gdańsku od 6-ciołamowego wiersza petytowego. Agentura do przyjm. ogłoszeń w Poznaniu: Teodor Lange. Adres: „Gazeta Gdańska”, Gdańsk (Danzig), Vorstädtischer Graben 49.

W piątek Liboryusza b., Apolinarego.
W sobotę Krystyny p.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wschód słońca 4 8 zachód 8 4
Dziś wschód księżyca 11 34 zachód 10 56

Uczmy dzieci nasze czytać, pisać i modlić się po polsku!

Zebranie delegatów

„Związku katolicko-polskich tow. ludowych” odbędzie się w Wejherowie na sali „Merkura” — Domu katolickiego w środę 28 lipca o 1/2 10 przed poł. Poprzednio o 1/4 9 msza św. w klasztorze pofranciszkańskim w intencji towarzystw ludowych.

Porządek dzienny:

- 1) Zagajenie i wybór biura.
 - 2) Sprawdzenie legitymacji delegatów,
 - 3) Sprawozdanie ks. patrona.
 - 4) Sprawozdanie ks. sekretarza i skarbnika.
- Przerwa śniadaniowa.
- 5) Wybór członków „patronatu” (zarządu Związku tow. lud.) na trzy lata.
 - 6) Wniosek patronatu względem towarzystw zalegających z składkami związkowymi.
 - 7) „O pracy w towarzystwach ludowych” referent ks. prob. Wilkans, koreferent dr. Karasiewicz.
 - 8) Śpiewnik związkowy.
 - 9) Miejsce przyszłorocznego zebrania delegatów.
 - 10) Wolne wnioski.

Ponieważ na publicznym zebraniu nie możnaby w Wejherowie po polsku rozprawiać, dlatego odbędzie się to zebranie delegatów w „zamkniętym kółku” wstęp na salę dozwolony tylko za oka-

zaniem legitymacji — „karty wstępu”. Towarzystwa ludowe odbiorą legitymacje te w tych dniach. Ktoby chciał jako gość brać udział w zebraniu delegatów, niech będzie łaskaw zgłosić się do mnie, a legitymacją wysłę odwrotnie.

Garc, (Gr. Gartzb. Pelplin) 16 lipca 1909.

Ks. Kupeczyński, patron.

Hakatyści przy robocie.

Hakatyści rozpoczynają znowu nikczemną swą robotę przeciw polakom. Niedawno domagali się w Toruniu od rządu, ażeby wydał rozporządzenie, zabraniające tu na naszej polskiej ziemi parcelacji gruntów. Za nasze ciężkie podatki, które na równi z obywatelami niemieckimi ponosić musimy, za odslugiwanie wojskowości i za wszelkie inne obowiązki, w interesie państwa ponoszone, doczekaliśmy się tego, że ten bismarkowski posiew smoczy, jakim jest hakatyzm, dąży środkami, wołającymi wprost o pomstę do Boga, do narodowego wytepienia nas.

Hakatyzm spowodował rząd i zapisanego mu, niby dusza diabłu, ks. Bülowa, do zakazu budowy chałupy nad głowami naszymi, który to zakaz stworzył sławne na całej kuli ziemskiej wozy drzymałowskie. Hakatyzm spowodował rząd do potwornego prawa o wyłączeniu, hakatyzm spowodował rząd do obciążenia nam języka polskiego, zabraniając urządzania publicznych wieców w powiatach, w których niema pełna 60 procent polskiej ludności. Hakatyzm oto zmierza do tego, ażeby podburzać naród niemiecki do wydania prawa, zniewalającego nasze gazety do wychodzenia w dwóch językach. Oni nie chcą z nami pokoju, oni nie chcą

z nami zgody, oni chcą naszego wytepienia. Nas oni nie wytepią, ale sami nie spoczną rychlej, dopóki własną swą złością się nie zadławia. Na nieprawościach, niegodziwościach, na krzywdach, wprost o pomstę do nieba wołających, zamierzają oni wzmocnić kulturę niemiecką w dzielnicach polskich, zamierzają złamać siłę żywiołu polskiego, zamierzają ze ziemi naszej polskiej utworzyć cmentarz polski, ażeby na nim umocnić niemieczną na granicy, wiodącej do kraju rosyjskiego, ażeby tą granicą zapuszczać zagony w kraj polski w dzisiejszym Królestwie Polskim.

Opowiadania ich, że jesteśmy niepoprawnymi szkodnikami państwa pruskiego, że dążymy do oderwania się od królestwa pruskiego, że nie chcemy się stosować do praw krajowych, że w naszych polskich towarzystwach i na wiecach podburzamy przeciw zwierzchności świeckiej, to tylko potworna obluda tych współczesnych krzyżaków. Bo jak dla średniowiecznych krzyżaków nie na ziemi świętem nie było, bo tak jak oni mordowali bezbronne szczepy słowiańskie „na chwałę Bożą”, tak nowocześni krzyżacy w postaci hakatyzmu mordują naród polski, do nieludzkich praw rząd i naród niemiecki popychając. Jak krzyżacy, tak i hakatyzm przy swej smoczniej robocie zastawia się szerzeniem kultury chrześcijańskiej, tymczasem jest ona zaprzeczeniem wszelkiej ludzkiej kultury. Kultura hakatystyczna to szarańcza, niszcząca zdrową ludzką kulturę.

Niedość jeszcze pożarł smok hakatystyczny, zachciewa mu się nowej ofiary. Pożreć on zamierza nasze pisma polskie. Urządzają więc hakatyści nowy zjazd, tym razem do Katowic na Górnym Śląsku na początku września, aże-

by tam udowodnić swym zwolennikom, że gazety polskie, to najniebezpieczniejsza broń w ręku polaków, że owe gazety polskie są przyczyną, że lud na Górnym Śląsku, który począł się na dobre niemieczyć, rozbudził się. Najchętniej zażądałoby, ażeby rząd pozamykał wszystkie redakcje polskie, ale że na to konstytucja nie pozwala, przeto będą się domagali jednej z dwóch rzeczy: albo zażądają, by gazety polskie wychodziły w dwóch językach, albo też domagać się będą, by postępowano z nimi, jak w Rosji, to jest, by nakładano na nie nadzwyczajne kary pieniężne, lub zamykano je na dłuższy czas, gdy coś przeszkobią.

„Górnoślązak” rozpisując się o tym przyszłym zjeździe hakatystycznym, radzi, ażeby lud polski zdobył się w tym samym czasie na podobny wiec polski, i wezwał całe społeczeństwo do walki z hakatyzmem, jak oto hakatyzm wzywa do walki z polskością.

Koło Polskie.

„Gazeta Opolska” i „Praca” piszą:

Po przyjęciu reformy finansów rozpatrują się społeczeństwa, a szczególnie stany mniej zamożne w państwie niemieckim, w przyczynach tak wysokich podatków, jakie znowu na nas są nałożone, i pytają, kto winien nowym ciężarom! Otóż przede wszystkim winien jest rząd z całą swoją gospodarką od szeregu lat uprawianą. Potrzeba pieniędzy na coraz więcej wojska lądowego, dalej na marynarkę, (okręty), na germanizację, wykupywanie ziemi z rąk polskich, na kolonie zagraniczne (afrykańskie), na podwyższenie pensji wyższym urzędnikom, pastorom, nauczycielom itd. itd. Rząd jest głównym winowajcą, żąda pieniędzy stanowczo, a gdyby ich od parlamentu nie dostał, to go rozwiąże raz i drugi, i jednak swoje przeprowadzi.

Mówią i piszą niektórzy, że Centrum i Koło Polskie przyczyniły się do nowych podatków. Niech nie myśli, że tak rzeczywiście jest. Centrum i Koło Polskie zwaliły starego kanclerza i urządziły razem z konserwatystami reformę finansów według najlepszego swego zrozumienia, wiedząc, że reforma ta musi nastąpić, że bez niej niestety się nie obejdzie. Gdyby kanclerz nie był musiał ustąpić, to jest, gdyby blok konserwatywno-liberalny, z którym on jedynie chciał pracować, nie był się rozbił, byłby blok ten reformę finansów na swój sposób był przeprowadził. W każdym razie tak czy owak, reforma byłaby, bo musiała być.

Koło Polskie odebrało w tej sprawie tylko idealną rolę, do większych podatków się nie przyczyniło, bo jego głosy bynajmniej w całej tej sprawie nie rozstrzygały. Tylko i jedynie przy głosowaniu nad podatkiem spadkowym stosunki tak się ułożyły, że głosy polskie spowodowały upadek podatku spadkowego a zarazem także hakatystycznego kanclerza. Poza-tem głosy Koła polskiego nie wchodziły wcale w rachubę, gdyż na obecną reformę finansów wystarczała zupełnie większość konserwatywno-centrowa bez głosów polskich.

Tak trzeba tę sprawę rozumieć, a chociaż i my na stanowisko większości Koła

Tajemnice dworu sultanańskiego.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

Kiedy tak Sadi pewnego wieczora powtórzył swoje usiłowania, spotkał się niespodzianie z Hassan-bejem, który chciał go odwiedzić, uwolniwszy się od swych zajęć na kilka godzin. Sadi objawił mu swój zamiar. Hassan śmiejąc się, położył rękę na ramieniu swego towarzysza.

— Są to próżne zabiegi, — rzekł — Złota maska ukazuje się już to temu, już owemu, już to tu, już tam! Musisz czekać, aż ci się znowu pokaże; zresztą nie tu nie poradzisz!

Hassan towarzyszył Sademu do jego mieszkania i opowiedział mu tu zdarzenie ze starą wróżką. Kiedy jeszcze o tem opowiadał, otworzyły się drzwi i wszedł Zora-bej.

Trzej młodzi oficerowie przywitali się. — Mnie się zdaje, że jesteś pod domowym aresztem! — zwrócił się Sadi ze śmiechem do Zory.

— Istotnie, w kiosku różanym — odpowiadał Zora — i teraz opowiedział przyjaciółom swoje spotkanie z księciem. — Siedziałem w areszcie od wczorajszego wieczora do tej chwili prawie, przed godziną bowiem dopiero mnie puszczono musiałem jednak złożyć na papierze moje zeznanie!

— Czy sprawa ta nie pociągnie za sobą żadnych skutków? — zapytał Sadi.

— Byłoby to bardzo zabawne, gdyby skutki jeszcze pociągnąć miała — zawołał Zora-bej. — Wszakże przesiedziałem dwadzieścia cztery godzin w kiosku!...

— Zie ci się ktoś przysłużył — rzekł Hassan.

— Ja sędzę, że to jest robota Muhammeda-beja!

Z pewnością, inaczej niewiedziałbym wcale przecie o domowym areszcie — upewniał Sadi. — Całe to zdarzenie obudziło ogólny interes i wielu zazdrości ci awantury!

— Pomimo tego, nie chciałbym być do niej wpłatanym — odpowiedział Zora — jednak zdarzyło mi się w różanym kiosku coś, co ciebie dotyczy Sadi i to mnie właśnie tutaj sprowadza!

— Słuchamy, opowiadaj! — zawołał obadwaj towarzysze.

— Dziwna to przygoda... Istotnie nie jestem wcale mądry, kto mi się pokazał w nocy przy oknie kiosku — zaczął Zora-bej. — Osoba nie wymieniła swego nazwiska i kiedy zapaliłem świecę, by ją zobaczyć, znikła bez śladu, w ciemności!

— Więc to była zapewne złota maska! — zawołał Sadi.

— Nie sędzę!

Cóż się stało tedy w tym nieznanym? — zapytał Hassan.

— Osoba ta mieniła się być naszym przyjacielem, jednak mnie się to wcale nie zdawało; coś mnie ostrzegało, by się mieć na baczności!

— Naszym przyjacielem? Więc ona znała nas wszystkich? — zapytał Sadi.

— Nas wszystkich trzech, tak!

Gdyby to był rzeczywiście ktoś z naszych przyjaciół, zrobił uwagę Hassan, niepotrzebowałby się skryć w ciemności i tajemnicy!

— Tak samo i ja pomyślałem! Jednak z doniesienia jego nie mogłem dopatrzeć się nieprzyjaźni.

— Cóż to było za doniesienie?

— Przyszedł mi powiedzieć, gdzie jest twoja Rezia...

— Gdzie jest Rezia? — zawołał Sadi — on widział?...!

— Naturalnie, doniósł mi, bym tobie o tem powiedział, żebyś na koniec wybrnął z niepewności!

— I wy wątpicie jeszcze o jego przyjaźni, niedowiarki?

Cóżby za powód miał ten nieznanomy, zdradzania nam miejsca pobytu Rezii?... Mów-że, Zora, gdzie ona przybywa?

— Wiadomość ta cię nie ucieszy, Sadi! — odpowiedział Zora — jednak musisz się dowiedzieć!... Twoja Rezia ma należeć do kobiet, które wybrane zostały przez sultanke Walidę, by z pośród nich jedną przeznaczyć na zbliżające się święto Bejramu! C. d. n.

polskiego co do reformy finansów się nie godzimy, to jednak uważamy, że trzeba mieć wyrozumienie dla niełatwego położenia, w jakim Koło się znajdowało, i uwzględnić zasadnicze pobudki niem kierujące. Pobudki te wyluszcza w ostatnim swym wydaniu tygodnik poznański „Praca“, jak następuje:

„Los reformy finansów Rzeszy rozstrzygnięty został dnia 11 lipca. Reformę przyjęto olbrzymią większością w ostatecznym głosowaniu. Rada związkowa na reformę się zgodziła.

Za reformą tą padło 226 głosów, przeciw niej 127. Koło polskie głosowało z większością konserwatywno-centrową, a więc za przyjęciem całej ustawy, mimo, że w poprzednich głosowaniach specjalnych odrzuciło cały szereg podatków bezpośrednich. Przez to, że Koło głosowało pozytywnie za całą ustawą, podało się w podejrzenie, że ostatecznie zgodziło się także na te takie podatki, które w poprzednich szczegółowych głosowaniach odrzuciło.

W rzeczywistości Koło polskie w trzecim czytaniu decydującej roli nie miało; zatem pozycja jego była o tyle wygodna, że bez narażenia na szwank przejścia do skutku reformy finansowej mogło pozostać na uboczu. Mogło być w danym razie nawet najspokojniej głosować przeciwko całej reformie. Nie byłoby to w niczem wpłynęło na wynik ostateczny.

Na pytanie, dla czego Koło poszło tą drogą, jaką poszło, znajdziemy odpowiedź w oświadczeniu posła Leona Czarlińskiego. Tam zaznaczono wyraźnie, że Koło, jako przedstawicielstwo ludności polskiej, postanowiło z obojga złego wybrać zło mniejsze. Uważając zaś poprawioną (choć nie zupełnie z życzeniami polskimi zgodną) nową ustawę za mniej dla ludności naszej szkodliwą od pierwotnych przedłożeń rządowych, musiało się Koło mimo rozlicznych wątpliwości za nią oświadczyć. To zaś było także i z tego względu korzystnem, że przez to swoje pozytywne stanowisko w sprawie tak ważnej i dla państwa żywotnej, stwierdziło Koło, iż nie usuwa się od wypełniania obowiązków wobec państwa. Kto zaś wypełnia obowiązki nawet w takich chwilach, kiedy zranione tylekroć i tak głęboko uczucie radzi korzystać ze sposobności i możliwości odwetu, ten dostarcza nie tylko wybitnego dowodu wielkiej dojrzałości politycznej, lecz równocześnie zadaje klam twierdzeniom, jakoby rozmyślnie pracował nad podkopaniem podstaw państwa i jego zgubą. Taka partya, która w takich chwilach po samodzielnej i dobrowolnej decyzji nie odmawia współdziałania, daje dowody swego legalnego stanowiska wobec państwa i ma prawo żądać, aby i państwo i partje rządzące ze swej strony stosunek swój do ludności, przez odnośną partję reprezentowaną, zechciały nareszcie unormować według zasad prawa i sprawiedliwości, i ową ludność traktowały, jako równoprawną, a nie gniebły jej coraz to nowymi ustawami wyjątkowymi.

Z tego punktu widzenia patrząc na sprawę, nie podobna odmówić polityce Koła polskiego słuszności.

My do zapatrywania powyższych dwóch pism dodajemy jeszcze zapatrywanie „Dziennika Poznańskiego“, który o stanowisku, jakie zajęło Koło Polskie przy zatwierdzaniu ogólnej sumy podatkowej napisał:

„Przeważać zdaje też zdanie, że Koło w całej tej sprawie, nadzwyczaj ważnej i dla naszego społeczeństwa, obrało drogę najwłaściwszą.

„Dziennik Poznański“ godzi się zatem na to, że Koło Polskie z dwójga złego obrało mniejsze zło i głosowało razem z większością w parlamencie za uchwaleniem podatków rządowi. W oświadczeniu, zdanem przez posła Czarlińskiego, głosowało za nimi nie dla tego, jakoby podatki pochwalało, ale dla tego, ażeby udowodnić, że dobro państwa ma nawet na oku wtedy, gdy po prawdzie mogło być się pomścić za krzywdy, jakich my polacy doznajemy.

„Gazeta Grudziądzka“, która również potępia podatki jako ciężar, przynajmniej naród, pisze także, że Koło Polskie głosowało za poszczególnymi podatkami głównie dla tego, ażebyśmy jeszcze gorszych podatków nie otrzymali.

My się do powyższych głosów przyłączamy. Naturalnie, że w tym wypadku nie ma zgody w społeczeństwie.

Jedni mówią, że Koło Polskie źle zrobiło, inni znowu, że dobrze zrobiło. W takich wypadkach, gdzie trudno o zgodę, szukać należy zawsze pośredniej drogi. Podatki byłyby zostały uchwalone także bez pomocy Koła Polskiego. Było za nimi w trzecim czytaniu aż 226, przeciw takowym tylko 127 posłów. Jeżeli zaś Koło Polskie za podatkami głosowało, to jedynie z tego względu, ażeby udowodnić państwu, że polacy wrogami jego nie są, za jakich ich dotąd miano. Może hakatyzm ustatkuje się więcej.

W chwili, gdy artykuł powyższy już był w druku, napotykałyśmy w „Gazecie Grudziądzkiej“ artykuł, którego treść była nam doprawdy jakoby ze serca wyjęta. Nietylko jak najspełniej się na niego piszemy, ale czy to tam tym polskim gazetom, do których artykuł ten się odnosi, się podoba lub nie, zaznaczamy, że jest on, jakoby rosą ożywczą w obecnej chwili.

Gdy się bowiem czytało zarzuty, jakich nie szczędzono naszemu dzielnemu Kołu Polskiemu, które właśnie przy teraźniejszej reformie podatkowej, zajęło stanowisko naszym zdaniem z położeniem naszym zgodne, to doprawdy żalować nas brała na myśl, dokąd my znowu z naszym gadulstwem politycznym dojdziemy.

Poniżej powtarzamy niektóre ustępy z artykułu „Gazety Grudziądzkiej“. Najchętniej podalibyśmy go w całości, jeno na to miejsca nam brak. „Gazeta Grudziądzka“ pisze:

„Koło Polskie byłoby naprawdę nprawnionem zawołać: Zachowaj nas Boże od naszych przyjaciół, z nieprzyjaciółmi swymi sami sobie damy radę. W ubiegłych tygodniach bowiem postępowały niektóre gazety polskie tak, jak gdyby ich zadaniem było, wyszukiwać rozmaite niby błędy Koła Polskiego i błędy te wytykać już nie wobec własnego społeczeństwa (boć to byłoby jeszcze znoszące), ale często wytykać je wobec zaciętych wrogów całego społeczeństwa polskiego i dawać im przez to wprost broń do ręki.

Postępowanie niektórych gazet robiło naprawdę wrażenie, jakoby panom redaktorom wcale nie chodziło o rzecz, o służeńie społeczeństwu. Miało się wrażenie, że tym panom chodziło głównie o zaspokojenie swej własnej próżności. Każdy taki pan redaktor był widocznie najmocniej przekonany, że gdy bardzo szeroko otworzy gębę i zwymysła Koło Polskie, to zaraz wszyscy ludzie powiedzą: No, patrzcie jaki to mądry człowiek! Przecież on mądrzejszy od tych wszystkich posłów razem! Jego trzeba napewno posłem zrobić, to on ich tam nauczy rozumu.

Zapewne mają gazety prawo wypowiedzieć swoje zdanie, szczególnie o ile chodzi o główne zasady, o zarys jakiejś przygotowującej się pracy Koła. Mają też prawo wypowiedzieć swe zdanie krytyczne, gdy pora ukończona. Ale niech panowie redaktorzy-krytycy nie będą tak dziwnie zarozumiali, by chcieć zdala od pola działań Koła, w czasie trwania akcyi Koła, tem Kołem komenderować jak podoficer rekrutami, chcieć kierować poszczególnymi posłami jak maryonetkami.

Bo żeby niemałe artykuły, w sprawie ostatniej akcyi Koła pisane, miały jakikolwiek bądź wpływ wywrzeć na postanowienia Koła, to w siebie wmówić chyba tylko może człowiek bardzo ograniczony, albo też opętany manią wielkości i zarozumiałością.

Jak to już wykazywaliśmy niejednokrotnie i jeszcze dobitniej wykażemy, wybrali posłowie polscy dla społeczeństwa polskiego rzeczywiście mniejsze zło. Postarali się o to, że w kieszeni społeczeństwa polskiego pozostaną liczne miliony, które przy reformie finansowej dokonanej bez udziału Koła polskiego, były by z tych kieszeni polskich wypłynęły na rzecz gieldziarzy, bankierów żydowskich itd. itd.

Tylko zła wola lub głupota bezden-na może zaprzeczyć, że ta reforma finansowa, jak została uchwaloną przy pomocy koła polskiego, jest dla społeczeństwa polskiego względnie korzystną i to tem bardziej, jeżeli się uwzględni towarzyszące jej okoliczności.

Tak oto pisze „Gazeta Grudziądzka“, a my powtarzamy, że to, co napisała jest nieco ostre, ale godziwe i bardzo na czasie.

Nowe podatki stemplowe pruskie.

Od dnia 1 lipca 1909 r. obowiązują w Prusach uchwalona w sejmie nowela do ustawy o podatkach stemplowych. Ustawa ta po części zaś podwyższa dotychczasowe podatki. Pruski minister skarbu wydał w tych dniach co do tych podatków, następujące przepisy wykonawcze do prezesów rejencyjnych:

1. Poświadczenia polowania, dotąd wolne od stempla, podlegają odciążeniu podatkowi wynoszącemu za poświadczenie roczne 7,50 mk., za dzienne 1,50 mk., za roczne zagraniczne 50 mk., za dzienne zagraniczne 10 marek. Opodatkowanie ma na razie nastąpić w ten sposób, że władze, które poświadczenia wystawiają, umieszczają odnośne stemple na przedniej tychże stronie i według przepisu je unieważniają.

2. Podatek od kontraktów dzierżawy polowania, który wynosił dotąd 1 od sta, podwyższony został na 2, 3, 5, 7, 9, i 10 od sta; oprócz tego podlegają podatkowi od 1 lipca rb. nietylko piśmienne kontrakty, lecz także ustne umowy. Tym samym podatkiem podlegają umowy ustne lub piśmienne co do pozwolenia na zwierzęta, na które wolno polować. Bliższe przepisy co do sposobu ściągania tego podatku zostaną później ogłoszone, gdyż opodatkowanie ma się uskutecznić dopiero w styczniu r. 1910.

3. Podatek od urządzania zabaw, wynoszący dotąd 50 fen. lub 1,50 mk., ma odciążać 50 fen. do 10 marek (10, 5, 3, 2, 1 i 0,50 mk.). Używane obecnie formularze mają być odpowiednio zmienione przez umieszczenie na nich znaczków stemplowych.

4. Podatki na paszporty i legitymacje, dotąd 1,50 mk. i 50 fen. wynoszące, podwyższone zostały na 3 mk. i 1 markę. Odnośne formularze otrzymają również odnośne znaczki stemplowe.

5. Za pozwolenie na przedłużenie godzin policyjnych ustanowiono (w miejsce dotychczasowego podatku w sumie 1 marki) podatek 25 marek, a za pozwolenie takie na krótszy niż jednego tygodnia stempel w ilości 1,50 mk. Pozwolenia te muszą być udzielane tylko piśmiennie i opodatkowane przez władzę, unieważnieniem odnośnego znaczka stemplowego.

6. Dalej podwyższone zostały znaczki: udzielania pozwoleń, i to: dla interesów lombardowych, pośredniczących w lombardowaniu, trudniących się pośrednictwem miejsc dla czeladzi lub innych gałęzi służby, trzeba płać stemple w ilości 25 do 500 marek; pozwolenie na zmianę nazwisk, trzeba odciążać opłacić zamiast 30 markami 100 lub 200 markami, dokumenty naturalizacji 150 markami (dotąd 50 mk.), urzędowe świadectwa 3 mk. (dotąd 1,50 mk.) uwierzytelnione odpisy, wyciągi, duplikaty 5 marek (dotąd 1,50 mk.).

Władze celne wyższe otrzymały już odpisy powyższych przepisów i zlecenie, aby postarały się o rychłe poczynienie odnośnych zmian na arkuszach stemplowych.

Wydanie przepisów co do opodatkowania automatów i samogrających instrumentów myzycznych, nastąpi później. Odnośne karty roczne wydają te urzędy celne, w których okręgu zobowiązany do podatku ma swe mieszkanie lub skład. Te władze mogą wnioski o takie karty już teraz przyjmować i wnioskodawcom zwrócić uwagę, iż ostateczne opodatkowanie nastąpi dopiero po wydaniu odnośnych przepisów.

Sprawy polskie.

* Hakatyści poszli po błogosławieństwo do wygnania p. Bülowa. Główny zarząd bractwa dla kresów wschodnich posłał mu pismo, w którym chwali p. Bülowa, że prowadził w dzielnicach polskich dzielną politykę niemiecką, która doprowadziła Niemców powoli do zwycięstwa. Przepowiadają p. Bülowowi, że we walce niemieczyny z polskością, trwającej już od wieków, nazwisko p. Bülowa, jako jednego z najprzedniejszych bojowników, zajmować będzie jedno z najpierwszych miejsc.

Pan Bülow, polechtany mile pochwałami, podziękował naturalnie w te tropy za zaszczyt, jaki go spotkał. Oświadczył, że jest mu bogo na sercu, ponieważ jest przekonany, że chociaż jego nie stanie, to postępy niemieczyny w polskich dzielnicach nie cofną się,

ponieważ nietylko rząd, ale cały niemiecki naród wie już teraz, że polskość jest niebezpieczną dla państwa niemieckiego i że ją zwalczać należy. Ma zatem tę nadzieję, że niemieczyna prze naprzód i chuciąz robi powolne postępy, ale główna rzecz w tem, że te postępy będą trwałe.

„Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi“, mówi przysłowie. Oby i pan Bülow ze swemi prorocztwami się nie pomylił. Nieborak prorokuje niemieczynie na polskiej ziemi zwycięstwo, a sam swego upadku przewidzieć nie zdołał. Bismarck był większym rycerzem od p. Bülowa, a z nami sobie rady nie dał. A choćby prawo pięści wobec nas rządziło w Prusach i nadal, to nie zginiemy.

* Kolonizacya w Prusach Zachodnich przedstawia się następująco: wsi kolonizacyjnych jest 149, osad wszystkich 4703, wsi w obw. reg. gdańskim 28, osad w obw. reg. gdańskim 969, wsi w obw. reg. kwidzińskim 121, osad w obw. reg. kwidzińskim 3734, w obw. gdańskim: wsi w pow. kościerskim 12, osad w pow. pr. starogardzkim 6, osad w pow. pr. starogardzkim 183, wsi w pow. tczewskim 5, osad w pow. tczewskim 178, wsi na gdańskiej wyżynie 80, wsi w pow. kartuskim 2, osad w pow. kartuskim 83.

Osobnych gospodarstw i małych osad nie liczono. Oprócz kolonizacyi stara się jeszcze o zwiększenie pruskiego „faterlandu“ także kilka prywatnych spółek.

Przegląd polityczny.

— Niemcy. (O nowym kanclerzu). Wiadomość, że nowy kanclerz wybiera się z wizytą do Austrii i do Włosech, potwierdza się. We Wiedniu przedstawi się cesarzowi austriackiemu, i ministrowi dla spraw zagranicznych baronowi Aehrenthalowi, we Włosech królowi włoskiemu i ministrowi Tittoniemu. Wizytę tę złoży z grzeczności, jak przynależy kierownikowi państwa, zaprzyjaźnionego z dwoma innemi mocarstwami. Termin wyjazdu kanclerza Bethmann-Hollwega nie jest dotąd wiadomy. Nastąpi jednakowoż najpóźniej w jesieni.

Piszą też o nowym kanclerzu, że jest za ulepszeniem wyborczego prawa do sejmu pruskiego. Czy to prawda, niewiedzieć, nam się wydaje, że wiadomość tę rozpuszczają gazety dawniejszego bloku, ażeby podawać w podejrzenie nowego kanclerza w oczach konserwatystów, którzy są stanowczymi przeciwnikami naprawy owego prawa wyborczego.

— Z dyamentów w Afryce niemieckiej, o których tyle po niemieckich gazetach pisano, pewnie nie będzie. Pokazało się, że na północ od tak zwanej zatoki „Lüderitz“ dyamenty się znajdują, jeno że się nie opłaci ich poszukiwać, bo koszta byłyby większe od zysków. A tak się już Niemcy na milionach z owych dyamentów cieszyli.

— Pierwsze wybory na posła do parlamentu po uchwaleniu nowych wielkich podatków odbywały się we wtorek w Bawarii w okręgu przeważnie luterskim Neustadt (Haardt). Otrzymali liberali 8857 (14613), kandydat z bundu rolników 2988, centrowiec 7129 (8767), Huber socyalista 8300 (6340) głosów. Liberali i socyalista przyjdą do ściślejszych wyborów.

Liczbę głosów w kłamerkach oznaczają liczbę głosów przy poprzednich wyborach. Partya liberalna straciła zatem blisko 6000, centrowcy blisko 1600 głosów, socjaliści zaś zyskali około 2000 głosów. Centrowcy stracili prawdopodobnie część głosów wskutek postawienia rolnika, którego przy poprzednich wyborach wcale nie było.

Dla liberalów zły to znak, że stracili blisko połowę głosów. Liche to dla nich widoki na przyszłość. Pokazuje się, że wyborcom pogański blok, popierany przez Bülowa przejadł się.

— Tegoroczne manewry jesienne w Niemczech mają być więcej niż dotychczas zastosoowane do stanu wojennego. Podczas gdy do tego czasu żywności dla żołnierzy podczas manewrów dostarczali na ogół gospodarze kwatery, dla koni urzędy prowiantowe, podczas biwakowania zaś tak dla ludzi jak i koni tylko urzędy prowiantowe, to w tegorocznych jesiennych ćwiczeniach podjęte będą rozległe próby z zakupem

wszelkiej żywności i paszy przez wojsko same z wolnej ręki. Gdzie nie będzie można dostać świeżo bitego mięsa w dostatecznych ilościach, zakupywać się będzie żywe bydło, które bić będą rzeźnicy znajdujący się w szeregach. Zakup skutecznie będą oficerowie prowiantowi i personel plutonów pułkowych podług zasad obowiązujących podczas wojny. Nowy sposób prowadzenia będzie naturalnie o wiele trudniejszym, ale daleko więcej pouczającym, aniżeli przy dotychczasowym postępowaniu. Cały przebieg manewrów będzie więcej podobnym do prawdziwej wojny, nie będąc zależnym z powodów dostawy żywności od miejsca urzędów prowiantowych.

— Anglia. W całej Anglii panuje straszne oburzenie na odpowiedź cara. W mieście portowym Portsmouth, gdzie carski statek przystanie, nazwało kilku radnych miejskich burmistrza brzydkim psem za to, że na własną rękę przygotowywał przyjęcie cara. Jakiego zastępcę gminy radził przedłożyć carowi adres ażeby copędzej wrócił do Rosji, a wolnej angielskiej ziemi swym pobylem nie zanieczyszczał. Znowu inny radny oświadczył, że gdyby car był anglikiem, byłby dawno wisiał, albo siedział w zakładzie dla obłąkanych. Z wielkim trudem powiodło się przyjąć uchwałę, uchwalającą program na przyjęcie cara. Czekają jeszcze cara, jak się wydaje, wcale niemiłe niespodzianki w Anglii.

— Francja. Ogromne wrażenie wywarła w całej Francji mowa francuskiego posła Emanuela Brousse, który potępił jak najostrzej gospodarkę w marynarce francuskiej. Oświadczył, że ministrowie marynarki nie mają o marynarce wyobrażenia i że 10 miliardów franków, wydanych na stworzenie potężnej francuskiej floty, wyrzucono jakoby w błoto. Okręty francuskie nie są prawie nie warte i w razie wojny zbiliby Francję na kwaśne jabłko.

— Prezydent ministrów francuskich Clemenceau podziękował wraz z resztą ministrów za urząd. Większość parlamentu francuskiego wyraziła ministrom niezauważanie do ich polityki z powodu strasznych nieporządków i strasznego nieładu, jaki panuje w marynarce francuskiej.

Prezydent Clemenceau był jednym z tych ministrów, który panował na stołku prezesa ministrów stosunkowo bardzo długo. Zasłużył się on we Francji przede wszystkim z tego powodu, że poskromił butę i zarozumiałość socjalistów, którzy nawet wojsko i stan urzędniczy popsuli swymi naukami.

— Hiszpania. Wśród mahometańskiej ludności na wyspie Melili, należącej do Hiszpanii, wybuchł groźny bunt. Rząd hiszpański wysłał już tamdotąd kilka tysięcy wojska, ale pono 50 tysięcy nie wystarczy, ażeby bunt stłumić. W niedzielę nastąpiła już nawet zacięła walka pomiędzy wojskami hiszpańskimi a maurami. Powstańcy stracili pono 300, hiszpanie 50 wojowników.

Jak głoszą dalsze telegramy, walczyło pod Melilą 2000 wojska hiszpańskiego przeciw 6000 zbuntowanym marokańczykom. Walka trwała 12 godzin.

— Serbia. Spiskowcy, którzy zamordowali króla Aleksandra i jego żonę, są znowu górą. Próby syna królewskiego Jerzego, ażeby ich się pozbyć, spełzły na niczem. Zmusili oni nawet króla do cofnięcia rozporządzenia, na mocy którego główny spiskowiec nie miał pobierać wsparcia. Przerazili króla zapowiedzią, że zdradzą niejedno ze życia syna królewskiego, gdyby im spokoju nie dał.

— Turcja. Niebezpieczeństwo wojny pomiędzy Turcją a Grecją nie zostało dotąd zażegnane. Jest widocznie źle, skoro gazety piszą, że rząd angielski miał pono Turcyi grozić, że mocarstwa europejskie zmuszą Turcję do zaprzestania wojny, gdyby ją bez przyczyny wszczęła. Rząd turecki szuka zaś goriwie przyczyn, któreby prowadzenie wspólnej wojny usprawiedliwiały. Pośród innych przyrządzano w mieście Monastyrze sekretarza greckiego konsulat, u którego znaleziono papiery, oskarżające go o agitację za oderwaniem Macedonii od Turcyi.

— Persja. Młody, 11-letni szach perski, złożył we wtorek przysięgę na konstytucję perską.

— Marokko. Znosi się na ogólny bunt w państwie marokańskim. Szczepcy marokańskie wzywają swych współwy-

znawców do świętej wojny przeciw hiszpanom.

Wiadomości kościelne.

— Dyecezya chełmińska. W wtorek, 20 bm. w południe umarł nagle ks. dziekan dr. Feliks Lisiński, proboszcz w Biskupicach w 60 roku życia a 37 roku kapłaństwa. Niebożczyk urodził się 23 maja 1850 r. w Chełmnie, gdzie też studya gimnazjalne odbył. Otrzymał świadectwo dojrzałości, wstąpił 1 paźdz. 1869 do seminarium duchownego w Pelplinie. Wyświęconym został na kapłana 11 czerwca 1873 r., a więc miesiąc po wydaniu ustaw majowych. Dla tychże ustaw nie mogąc być ustanowiony w duszpasterstwie odbywał dalsze studia teologiczne poza dyecezyą i w Rzymie otrzymał stopień doktora teologii. Wróciwszy do dyecezyi ks. Lisiński na kilku miejscach, jak w Strzepczu i Górczynie sprawował duszpasterstwo, kilkakrotnie ścigany za „przekroczenie ustaw majowych”. Gdy te ustawy po większej części zniesione zostały, objął administrację probostwa w Przodkowie a potem w Niewieścinie. Na probostwo w Biskupicach instytucyjnym został 1 czerwca 1894 roku. Po śmierci ks. Pöplaua został dziekanem dekanatu chełmińskiego. Odznaczał się wymową. W przeszłą niedzielę 18 bm. obchodził uroczystości święto św. Małgorzaty, patronki kościoła Biskupickiego. Dwa dni później apopleksya serca przerwała pasmo jego życia. Niech spoczywa w pokoju!

Na opróżnione teraz probostwo w Biskupicach prezentuje w tym razie naczelny prezes Prus Zachodnich.

— Przeniesieni zostali: Ks. wikary Józef Wilemski przeniesiony z Rumiana do Grzybna, a ks. wikary Leon Gregorkiewicz z Rogóżna do Rumiana.

— Dwaj studenci teologii z dyecezyi chełmińskiej otrzymali stopień doktora filozofii: kleryk Brunon Wittek w Rzymie a Teofil Zegarski na uniwersytecie w Fryburgu badeńskim na podstawie rozprawy o stosunku Polski do Soboru Bazylejskiego od 1431 do 1437.

Nowiny z naszych i dalszych stron.

Gdańsk, dnia 24. lipca 1909.

— Stan wody w Wiśle wynosił dnia 22. b. m. pod Toruniem + 2,24, pod Fordonem + 2,20, pod Chełmnem + 2,18, pod Grudziądem + 2,34, pod Kurzebrak + 2,50, pod Malborkiem + 1,80, pod Tczewem + 2,42, pod Schiewenhorst + 2,64.

— Biuro Straży w Poznaniu przy Alejach nr. 18, otwarte codziennie od godz. 11—1 i 4—6, w niedzle i święta do godz. 12—1. Telefonu nr. 1640.

— Kawa ma podrożeć z powodu podwyższenia cła na nią od 1 sierpnia b. r. Cło wynosi obecnie 40 marek za centnar podwójny, a od 1 sierpnia ma wynosić 60 marek za takż centnar. Także zapasy kawy, jakie mają kupcy na składzie, będą wyżej ocenione od dnia 1 sierpnia. — Wobec tego kawa podrożeje znacznie, conajmniej 10 fen. na funcie.

— Spirytus podrożał. Centrala spirytusowa w Berlinie postanowiła podnieść ceny spirytusu opodatkowanego, i to o 10 marek na hektolitrze czyli na 100 litrach. Spirytus do palenia nie ulegnie jednak podrożeniu.

— Zapalki już są droższe. Fabrykanci podnieśli cenę, ponieważ ludność wskutek nałożonych na zapalki podatków zaopatruje się gwałtownie w takowe. Kupcy podkoczyli już z ceną zapalek na 15 fen.

— W radzie miejskiej przedłożył katolicki radny Klawitter petycję, podpisaną przez sporą liczbę prawników, zatrudnionych w gospodach i karczmach, o zaprowadzenie miejskiego biura wykazu pracy dla zawodu gościnnego. Większość radnych była temu przeciwną, wychodząc ze założenia, że pracodawcy takiego biura by nie popierali. Wydatki wynosiłyby rocznie 6—8000 marek i nie pokrywałyby się wcale. Petycję skutkiem tego odrzucono.

— Wybory radnych miejskich dr. Tornwaldta, Engenharta i Glashagena, które to zostały przez wydział powiatowy unieważnione, zostały przez większość rady miejskiej skasowane. Nastąpią zatem nowe wybory.

— Dyrektor banku Fürstenberg w Berlinie podarował miastu Gdańsk dom

przy ulicy Chlebowych Budek (Brotbäckengasse), położony pod numerem 36 na utworzenie muzeum, w którymby gromadzono starożytności i pamiątki, odnoszące się do przeszłości miasta Gdańska. Nieruchomość ta ma wartości 40 tys. marek. Oprócz tego zobowiązał się p. Fürstenberg wyznaczyć gotówkę 40 tys. marek jako dalszą zapomogę.

— Zaginęła 12-letnia Gertruda Hinzmann z Petershagen. Matka wysłała ją 7 lipca do miasta, z kąd już więcej nie wróciła.

— Automobil za 6000 marek skradł kupcowi Krahnowi przy ulicy Mattenbuden 30 a jakiś niewydłuszony dotąd złodziej.

— Sopot. Rafinowanego oszusta przytrzymała tu policja w osobie niejakiego Jana Borchtigiana. Stawił on na magistracie wniosek o zezwolenie sprzedaży towarów wschodnich pomiędzy gości kąpielowych. Naraz nadeszła z Berlina telegraficzna wiadomość, że towary te są skradzione, i że wartość tychże wynosi około 1800 marek.

— Wejherowo. W domostwie posiadzieli Augusta Krefta i Józefa Czerwionki wybuchł w nocy na 18 b. m. pożar, który dom w krótkim czasie spalił. Straty są znaczne, ponieważ tylko jeden komornik był zabezpieczony.

— Czytelnicy nasi przypominają sobie jeszcze zapewne głośnie zajście w Wejherowie, gdzie policja przed kilku tygodniami rozpedziła zebranie Zjednoczenia młodzieży kupieckiej. Czytamy obecnie w „Przeglądzie Kupieckim”, że policji wejherowskiej wytoczono proces za pośrednictwem p. adwokata Chrzanowskiego o najście domu i nadużycie władzy państwowej. Prócz tego skarży p. Tomczyński policję o poturbowanie.

— Kartuzy. Spłoszony koń ze zaprzęgiem, którego przy ulicy parkowej zamierzał zatrzymać czeladnik garncarski Mielke, powalił czeladnika na ziemię i poranił ciężko na głowie.

— Pogódki. Piórun uderzył 16 b. m. w rzekę Wierzyca, przez co chłopiec, zatrudniony na polu, został odrzucony, wpadł we wodę i utonął. Grom uderzył też w dom mieszkalny mistrza piekarskiego Borsego w Jaroszewach, ale tylko uszkodził komin i połamał stół.

— Starogard. Miasteczko nasze posiadać będzie w tym roku 1017 placących podatki obywateli w obec 914 w roku zeszłym. Ogólna suma podatków wynosi 237 384,71 marek.

— Z Podgórza. Z rusztowania budowl Ullmanna spadł 15-letni uczeń stolarski Gensch tak nieszczęśliwie, że rozbił sobie czaszkę, wskutek czego w domu chorych, dokąd go przeniesiono, niebawem skonał.

Wielkie Księstwo Poznańskie.

— W Kórniku założono polską fabrykę zapalek. Będzie to spółka z ograniczoną poręką, do której będzie zatem więcej osób należało. Kapitał zakładowy wynosi 160 tys. marek. Życzymy nowemu przedsiębiorstwu jak najlepszego powodzenia.

Westfalia.

— Na kopalni Mansfeld pod miejscowością Langendreer we Westfalii wybuchła w poniedziałek eksplozja, która pozbawiła życia 3 górników, zraniła zaś ciężko 5, lżej 2. Eksplozja powstała wskutek nieostrożnego postępowania z dynamitem. W chwili eksplozji znajdowało się w kopalni 400 górników. Większego nieszczęścia jednakowoż nie było.

Drobne nowiny.

— Cholera szerzy się w Rosyi w zatrważających rozmiarach. Od początku czerwca zachorowało na cholere w guberniach petersburskiej, archangielskiej i w Wologdzie 3309 osób, zmarły zaś 1253. Pojedyncze wypadki cholery zaszły także w rozmaitych innych guberniach.

Wiece i zebrania odbędą się:

W Gdańsku dziś w piątek nadzwyczajne walne zebranie Tow. „Lutni” o godz. 9 wieczorem u pana Degenhardta przy ulicy Szerokiej nr. 83.

W Gdańsku Towarzystwo polsko-katolickich Kobiet pod opieką Matki Bożkiej w poniedziałek 26 bm. o 9 godz. wiecz. u p. Degenhardta przy Szerokiej ulicy.

W Gdańsku zebranie Tow. „Jedność” w przyszły wtorek o 9 wiecz. u p. Degenhardta przy szerokiej ulicy nr. 83.

W Oliwie „Jedność” na sali Tierfelda 25 b. m. o 4 godz. po poł.

W Kielnie Tow. Ludowe 25 b. m. u p. Bo-brickiego.
W Tczewie Towarzystwo ludowe 25 b. m. o godz. 4 po poł. w lokalu Ulrichstrasse num. 3.
W Osieku Towarzystwo ludowe na Osiek i okolicę 25 b. m. o godz. 4 i pół po południu u p. Kuczkowskiego.
W Kościerzynie posiedzenie zwyczajne Kółka rolniczego w niedzielę 25 t. m. u p. Muchowskiego o 1 godz. po poł. Na porządku obrad wspólne zamówienia kaitnu, i żyta gatunkowego do siewu.
W Skórczu Towarzystwo ludowe w niedzielę 25. b. m. o 4 godz. u p. Rezmiera.
W Brucach Kółko rolnicze na okolicie Brusy i Lesno, w niedzielę 25 b. m. o godz. 4½ u p. Przewoskiego.
W Tucholi Towarzystwo rolnicze na powiat tucholski urzędują w niedzielę dnia 25. b. m. o godzinie 3 a pół we Woziwodzie na znanym już miejscu tegoroczną zabawę letnią. W czasie niepogody odbędzie się napewno taniec u pana Neumana w Tucholi.
O jak najliczniejszy udział członków i gości prosi Zarząd.
W Gówejcerkwi Tow. lud. w niedzielę 25 b. m. o 4 po połud. u p. Neumanna.
W Osieku Towarzystwo przemysłowe 25 b. m. o godz. 4 po połud. u p. Smeji.
W Grabowie dnia 1 sierpnia br. o 4 godz. zebranie kółka rolniczego na parafie Grabowo i Rozental powiat lubawski u p. Jabłońskiego.

Ostatnie wiadomości.

— Najstarszy może na świecie kapłan ks. prob. Stanisław Machorski, umarł w środę 21 lipca o 7 godz. rano, skończywszy 102 lata życia. Przeszło 70 lat był proboszczem w Lisewie w powiecie chełmińskim. Wieczny spokój jego duszy.

Gdańskie ceny zbożowe.

Gdańsk, dnia 22. lipca 1909.

Gatunek	Cena za podwójny ctr. mk.
Pszenica tranzytowa jasnopstra	00,00—00,00
„ „ pstra	21,75—00,00
„ „ czerwona	19,50—00,00
Żyto	18,60—00,00
Jęczmień tranzytowy	13,00—00,00
Jęczmień	00,00—00,00
Owies	00,00—00,00
Groch biały do gotowania	00,00—00,00
Otręby pszenne	00,00—00,00
„ żytnie	11,20—12,10

Berlińskie ceny zbożowe i kurs pieniężny.

Berlin, dnia 22. lipca 1909.

Pszenica na październik	230,25 mk
Żyto na październik	184,00 „
Owies na październik	600,00 „
3½ % pruska konsol. pożyczka państwowa	95,70 „
3½ % pomorskie listy zastawne	94,40 „
3½ % zachodnio-pruskie listy zastawne I B.	94,00 „
3½ % zachodnio-pruskie listy zastawne II.	91,40 „
Rosyjskie banknoty	2161,5 „

Targ na bydło w Berlinie.

Berlin, dnia 21. lipca 1909.

Spędzono: 708 sztuk bydła rogatego 2343 cieląt 1557 skopów, 11813 świń.

Placono za 100 funtów wagi mięsa:

	I kl.	II kl.	III kl.	IV kl.	mk.
Stadniki	00—00	00—00	00—00	00—00	„
Woły	00—00	00—00	00—00	00—00	„
Krowy	00—00	00—00	00—00	00—00	„
Cieleta	75—85	50—55	45—47	35—40	„
Skopy	38—40	35—38	30—34	—	„
Swinie	58—59	57—58	56—58	55—57	„

Postbestellungs-Formular.

Ich

bestelle hiermit bei dem Kaiserl. Postam

für die Monate August und September.

Exemplar der „Gazeta Gdańska“ mit den Gratis-Beilagen: „Gwiazdka Niedzielną“, „Rolnik i Przemysłowiec“ und „Aniół Stróż“ aus Danzig

mit Zustellung ins Haus 1,00 Mk. ohne „ „ „ 0,83 „

Obige Mk. erhalten zu haben bescheinigt.

Kaiserl. Post

Redaktor odpowiedzialny W. Grims-mann w Gdańsku. Drukiem i nakładem „Gazety Gdańskiej“ G. m. b. H.

ekstrakty ze syropu owocowego

zawierające pełny, naturalny aromat świeżych owoców. niezwykłe ulubione do własnego zgotowania wytrzymałych syropów limonadowych o smaku prawdziwego owocu malin, wiśni, jagód, cytryny, limetki, lemon Squash, grenadyny, oranży itd.

Przepyszny do odświeżających limonad jako też jako dodatek do pudryngów, flammeries itd.

1 flaszka oryginalna dostarcza 5 funtów najdelikatniejszego syropu limonadowego

i kosztuje tylko 75 fen. — Na próbę 1/2 fl. 40 fen.

Oszczędność jest zatem olbrzymia!
1 funt kosztuje ze wszystkim razem około 25 fen.

150% zaoszczędzenia, Florosa, oibz. nowość.

Zastępuje najzupełniej miód pszczelny.

Rzetelny produkt do zwykłego własnego wyrobu w gospodarstwie domowym. Najdelikatniejszy smak miodu. Zaskakująco naturalny zapach. Środek spożywczy ekonomiczny, bardzo pożywny i zdrowy o niedościgłej dotąd dobroci i delikatności, która każd. w zdumienie wprowadza.

Należy spróbować z jedną paczkę 45 fen.

Jedna próba przekonuje na zawsze.

Otto Reichel, Berlin SO.

Największa fabryka specjalna Niemiec.

Cenna książka „Die Destillierung im Haushalt“.

gratis!

Przeszło 150 wypróbów. receptów do własnoręczn. wyrobu koniaku, rumu, likierów, wolnych od alkoholu napojów i t. d.

Przestrzega się przed naśladowcami

które są najzupełniej mniej wartościowymi.

W Gdańsku u: Max Braun, Gr. Wollwebergasse 21, Bern. Braune, Brodbankengasse 45/46, Waldemar Gassner, Altstadt, Graben 19/20, Gerh. Kuntze, Paradiesgasse 5, Hermann Lietzau, Holzmarkt 1, Alb. Neumann, Langemarkt 3, Emil Ruschau, Milchkanngasse 8, Brunon Schulz, Schichaugasse 7. Kościerzyna: K. Hubert, Am Markt 16, Tczew: Alfons Rutkowski, Langestr. 7, Wrzeszcz: Paweł Schilling nast., Hauptstr. 35, Wejherowo: A. Ziemens, Hauptstrasse, Starogard: C. Nagórski, Am Markt. Sopot: W. Schubert, Markt 12.

Osiadłem w Gdańsku,

Langgasse 53 jako praktyczny

lekarz-dentysta.

godziny	Bernard Filarski,	niedziele
ord.		i święta
9—1	b. asystent Prf. Dr. Walk-	10—12.
3—5	hoffa w Monachium.	

Moje mieszkanie i

Bank ludowy E. G. m. u. H.

znajduje się teraz przy ulicy Wilhelmowskiej Nr. 24 II piętro (naprzeciw zajazdu Rosego).

Bank nasz przyjmuje oszczędności i udziela pożyczek pod korzystnymi i dogodnymi warunkami.

Prosimy o poparcie.

Tezew (Dirschau) w lipcu 1909.

N. Warczyński, kasyer Banku Ir. ego.

51 prawnie zatwierdzonych gatunków.

Jedynie najwyższe nagrody.

Ekspert zagraniczny i zamorski.

B. Kasprowicz

Gniezno, Berlin, Hamburg.

Główne składy

— w Paryżu i w Warszawie. —

Fabryka, gorzelnia i wytłocznia.

Originalne likiery deserowe.

Koniaki z win szampańskich.

: Prawdziwa Nastojkena z owocami. :
: Nalewajka z owocami i krystalizowana. :
: Bezalkoholowe Manru, Aza, Družba. :
Najlepiej marki wszechświatowe.

Elementarze

poleca

Ekspedycja „Gazety Gdańskiej“.

KTO?

z rodaków by sobie zamierzał centryfugę nabyć, niech się o cennik i warunki zgłosi. Wysyłam 4 tygodnie na próbę. Cena 65, 80, 95, 120, 140, 160, 175 m. i t. d. Przew 2 letniej opłacie za gotówkę 10% rab. (w 1/4 roku) Alfa-Lawal 130, 160, 170 marek i t. d. także wszelkie przybory do mleczarni. Każdą zużytą odbieram jako wpłatę i placę 30 do 150 mk. Podróż chętnie zwracam, Maślarki od 9 mk., kultywatory 32, 40, 45, 50, 65, 70 marek, dryle „Halensis“ „Miranda“ i „Nowina“ od 11 do 4 mtr., parowniki, maneże, młockarnie, wialnie, sieczkarki, maszyny do szycia i kołowce. Tylko wyborowy towar najnowszej konstrukcji. Odprowadzającym najwyższy rabat.

Jakób Jaśtak, Cekcyn
(Poln. Cekzin Wpr.)

Centryfuga Alfa

bardzo mało potrzebowana jest tanio do nabycia

Broskowski,
Kartuzy (Karthus W/Pr.)

Parcelacja

majątku Stary las
(Alt Busch) pod Starogardem, Pr. Zach.

Do majątku Stary las należąca rola, łąki i stawy, zamierzam sprzedać w parcelach dowolnej objętości. Piękne parcele, obszaru 50, 80, 100 i 200 morgów z dostępnymi budynkami, pełnym sprzętem i inwentarzem.

Termin odbędzie się

we wtorek 27 lipca 09,

dopódnia o 11 godzinie na dziedzińcu majątku.

Zaprzysiężony miernik będzie na miejscu celem natychmiastowego rozgraniczenia.

Warunki kupna najkorzystniejsze. Należytość kredytuje się na życzenie.

M. Marcus

Berlin SW. Gitschinerstr. 111



Niemieckie pierwsz. koła Roland, koła motorowe, maszyny do szycia, do rozmawiania, pisania i różnicze, zegary, instrumenty muzyczne i fotograf. aparaty na życzenie na spłatę ratami. Wpłata przy kołach od 20 marek pocz. Miesięczna odpł. od 7 mar. pocz. Za gotówkę dostarczamy koła już od 56 mar. Dodatki do kół bardzo tanio. Katalog bezpl.

Roland-Maschinen-Gesellschaft.

Köln 1.

Ausnahme-Offerte!



Bei vorheriger Einsendung des Betrages senden wir nachstehende Artikel franko, gegen Nachnahme Porto extra, fertig zum Gebrauch unter Garantie.

Also kein Risiko, eventl. Geld zurück.

Nr. 53. Rasiermesser, 1/2 hohl geschliffen. & M. 1.50
Nr. 56. Rasiermesser, 1/2 hohl geschliffen. & M. 2.50
Nr. 52. Rasiermesser, extra hohl geschliffen. & M. 3.00
Nr. 600. Haarschneidemaschine, 3,7 u. 10mm schneidend, in solid. Ausführung. & M. 4.25
Nr. 600 1/2. Dieselbe in gewöhnlicher leichter Ausführung. & M. 3.50
Schleifen und Reparieren alter Rasiermesser, Haarschneidemaschinen etc., wenn auch nicht von uns gekauft, prompt und billigst.

Pracht-Katalog erhält jeder gratis u. franko, ohne Kaufzwang; derselbe enthält grose Auswahl in Rasiermessern, Rasierbestecken, Haarschneidemaschinen, Taschen-, Tafelmessern u. Gabeln, Damen-, Haar- u. Schneiderscheren, Reben- oder Gartenscheren, Sensen, Gärtnermessern, Brot-, Schlacht-, Gemüse-, Hack- u. Wiegemesern, Uhren, Uhr- u. Halsketten, Broschen, Ringen, Portemonnaies, Pfeifen, Spazierstöcken, Fernrohren, Feldstechern, Schuss- und Stichwaffen, Musikinstrumenten, Schmuck- und Haushaltsartikeln, Kinderspielwaren, Christbaumschmuck etc.

Gebrüder Bell, Gräfrath 22 b. Solingen, Stahlwarenfabrik gegründet 1878.

Zycie i objawienie

świątobliwej sługi Bożej Anny Katarzyny Emmerich Str 421. Bez oprawy 2.00, z oprawą 3.00 m. Do nabycia w administracji „Gazety Gdańskiej“ w Gdańsku.

Bank Ludowy—Volksbank E. G. m. u. H.

w Sopocie, Nordstrasse wila „Quo vadis“

Otwarty: we wszystkie dni powszednie od godziny 9—12 przed południem.

Przyjmuje depozyta i udziela pożyczek pod najkorzystniejszymi warunkami.

Zarząd:

F. Tempki.

L. Schulz.

J. Szczepański.

Skład towarów szewskich

pod tanim człowiekiem

tylko III Damm 10

w pierwszorzędnym towarach szewskich:

Bucik damski „Goodeyeur Welt“ przedtem mar. 14,00 teraz **9,00**

Bucik męzki „Goodeyeur Welt“ przedtem mar. 15,00 teraz **9,60**

Wszelkie inne towary szewskie po tanich cenach.

Buciki damskie, konina mar. **4.00**

Buty męzkie, skóra do czyszczenia mar. **3.75**

Trzewiki dla dzieci od mar. **0.90**

10 Tylko III Damm 10.

Ulica Fryderykowska 46.

A. Chmielecki, Starogard.

Telefon No.



Wielki dobrze i bogato zaopatrzony skład żelaza sztabowego, stali, mosiądzu, towarów krótkich, magazyn kuchennych i domowych sprzętów.

Fuzye, rewolwery, teszyngi, pistolety i wszelkie amunicye.

Szyny kolejowe, podciagi (trągry) słupy, blachy cynowe, białe, żelazne i mosiężne, cement najlepszy, papę na dachy w rozmaitych cenach, smołę prawdziwą angielską bez wody, cegle i makę szamotową, gips, trzeinę i okna żelazne. Druty, siatki zielone i niebieskie w okna i do płotów. Wszelkie narzędzia i okucia dla siodlarzy i kowali. Okucia rozmaite dla budowni i mebli, równocześnie narzędzia wszelkie dla rzemieślników.

Specyalnie dla stolarzy, oleśli i garncarzy.

Wszystkie maszyny rolnicze

np. maszyny sieczkowe, młockarnie, maneże, siewniki, sikacze i plugi jak w naj większym wyborze i w stylach rozm. — Wyłączna sprzedaż parowników Reform

Czy chcesz dobrze kupić

== w Wejherowie ==

od swego? ➔

MasZ

na to

Dom Katolicki
jedeny wielki polski handel
który poleca
— osobiwie —
sztuczne nawozy,
nasiona, otręby, towary
żelazne i kolonialne, narzędzia
rolnicze z fabryki polskiej.

Papier Słowackiego.

Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin J. Słowackiego we Lwowie, zwraca się do P. T. publiczności z uprzejmą prośbą by przy zakupie papierów listowych żądała w sklepach papierów Słowackiego wyrobu jedynej w kraju fabryki

S. W. Niemojowskiego we Lwowie.

Część dochodu z rozsprzedaży tego papieru przeznaczoną jest na fundusz budowy pomnika poety, a ponieważ ceny w nim nie różnią od cen innych papierów, przeto P. T. publiczność zakupując papier Słowackiego, bez żadnego dla siebie nszczerbku przyczyni się do wystawienia pomnika poecie.

Papier Słowackiego jest do nabycia we wszystkich sklepach we Lwowie, w Krakowie i w miastach prowincjonalnych, a gdzie by go nie było, zwrócić należy wprost do fabrykanta S. W. Niemojowskiego we Lwowie.

Bank Ludowy w Kartuzach

przyjmuje depozyta i udziela pożyczek

pod dogodnymi warunkami

Dniami kasowymi są **środy i soboty.**

Zarząd

Ks. Łosiński. Bączkowski. Labudda.

Książka kalwaryjska

pod tytułem

droga do Nieba, czyli rozpamiętywanie Męki P. Jezusowej i innych tajemnic śś. w pobożnej pielgrzymce po Kalwaryi przy mieście Wejherowie z przydatkiem niektórych pieśni i modlitw pobożnych. Stron 456.

W skórze ze złotym brzegiem 2.50 mar., z przesyłką 2.80 marek, do nabycia w księgarni „Gazety Gdańskiej“ w Gdańsku (Danzig).

Pieniądże można także dla wygody nadesłać w markach listowych.

Biskup Tabor i żebrak.

Podanie z przeszłości Wilna.

Całe życie tego pasterza dycezyi było nieprzerwanem pasmem ofiar i poświęceń. Dla siebie niczego nie potrzebował, wiodąc żywot surowy ale gorliwie służył Kościołowi, ojczyźnie i trzodzie powierzzonej sobie przez Chrystusa. Zaden ubogi nie odszedł z pałacu biskupiego bez wspomnienia, żaden cierpiący bez rady i słowa pociechy. A ilu wdowami się zaopiekował, ile sierot przygarnął i wychował, Bóg tylko sam, biskup i jego kapelan o tem wiedzieli.

Madrość jego była wszędy ceniona, a i król Zygmunt Stary chętnie stósował się do rady rozumnego i światobliwego pasterza Wojciecha Tabora.

Największą niemal zasługą biskupa było otoczenie Wilna murem obronnym. Dotąd gród ten opasany był tylko drewnianym parkanem, i nieraz już srogo od wrogów ucierniał.

Pustoszyli go krzyżacy niemieccy, Tatarzy, wojska Carów moskiewskich i sami Wielcy Książęta litewscy w czasie walk domowych, między sobą. Zamek Królewski na Turzej górze opasany zewsząd rzekami Wilią i Wilejką, był prawie niezdołany, ale miasto bez murów, było bezbronne, zaś mieszkańcy nie zawsze byli zdolni skutecznie bronić swoich siedzib.

Biskup Tabor, bolejąc nad klęskami, jakich Wilno tylekroć doznawało, postanowił zaradzić złemu, zwłaszcza że w tym czasie najazdy hord tatarskich pustoszyły Litwę i Wilno mogło być wystawione na niebezpieczeństwo.

Przedstawił tedy królowi i radzie miejskiej konieczność obwarowania miasta.

Wyjednał wreszcie u króla Zygmunta wyrok, aby każdy obywatel dzielnicę miasta w której miał posiadłość murem obwiodł za co na rok jeden był wolny od służby wojskowej i płacenia podatku.

Gdy w r. następnym tatarzy, spustoszywszy okolice Mińska i Słucka, zdawali się zmierzać ku Wilnu, przerażeni mieszczanie szybko i gorliwie wzięli się do roboty pod osobistym dozorem biskupa.

Sędziwy pasterz na czele uroczystej procesyi, w towarzystwie całego duchowieństwa obszedł miasto, poświęcając przy odprawianiu modłów miejsca, gdzie miały stanąć bramy.

Dla wszystkich robotników zastawiono kosztem biskupa stoły z jadłem, poczem wzięto się do pracy.

Kilka tysięcy robotników stanęło na wyznaczonych miejscach. Nie tylko mieszczanie, kobiety i dzieci ale nawet szlachta, panowie i księża nosili materiały budowlane.

Każdy pragnął i czuł się w obowiązku bodaj choć jedną cegielką przyczynić do się dzieła. To też mury rosły z nadzwyczajną szybkością.

Ale skarb magistratu nie był o tyle zasobny, żeby tak kosztowne dzieło do końca mógł doprowadzić, co widząc biskup Tabor, nie pożałował własnej szkatuły, oddając na prowadzenie budowy cały dochód z kilku majątków, dostarczając z własnych dóbr robotnika i pożywienie dla pracujących.

Olbrzymie to musiały być wydatki, ale światobliwy pasterz, powodowany skromnością, gdy mur już stanął, spalił wszystkie swe księgi rachunkowe, aby nikt nigdy nie dowiedział się, ile na to pieniędzy sam wyłożył.

I znowu uroczysta procesya zwolna się posuwała wzdłuż nowowzniesionych murów. Prowadził ją biskup Tabor w otoczeniu księży.

Za nim szedł król Zygmunt w orszaku senatorów i magnatów litewskich. — W procesyi wzięły udział wszystkie duchowne zakony wileńskie, cechy z chorągwiami, wojsko i niezliczone tłumy odświętnie przybranego ludu. Domy przybrano kwieciami, z okien zwisały się drogie kobierce, dywany. Dzwony ze wszystkich kościołów i uroczyste śpiewy zappełniły powietrze. Muzyka grała, strzelano z rusznic. Od czasu do czasu dał się słyszeć dźwięk wielkiego dzwonu Witoldowego z ulicy Wielkiej.

Przygarbiony wiekiem biskup miał

na twarzy wyraz zachwytu i niewysłowionej radości. Gdy stał przed każdą z pięciu bram, padał na twarz i zalany łzami dziękował Bogu, iż mu tego dzieła szczęśliwie dokonać pozwolił.

Jedną z tych bram przetrwała dotąd, gdy z murów prawie już śladu nie zostało, i zasłębła po całym świecie chrześcijańskim.

Jest to brama Miednicka czyli Ostrabrama z cudownym i tak sławnym obrazem Najświętszej Panny, dotąd czyniącej nadzwyczajne łaski ludziom pobożnym.

Pracowity i światobliwy żywot biskupa zbliżał się ku końcowi. Pasterz spokojnie oczekiwał śmierci i zęgnął się z otaczającymi go duchowymi i przyjaćmi, gdy do komnaty wkroczyło poselstwo od króla i miasta z burmistrzem na czele.

Na widok umierającego dobrodzieja wszyscy padli na kolana, zaś burmistrz w drżących od wzruszenia słowach dziękował pasterzowi w imieniu miasta i króla za wszystkie dobrodziejstwa, jakie Wilnu wyświadczył, poczem prosił, by biskup pozwolił ku wiecznej o nim pamiętce wzniesie sobie pomnik na murach, któremi, dzięki jego staraniom, miasto zostało obwiedzione.

Nie zgodził się na to wielki w swej skromności starzec, a dziękując za dobre chęci błogosławiąc rzekł:

— Najlepszym dla mnie pomnikiem będzie mur, który aby był trwałym, wy i wasi potomkowie bróńcie go przed wrogiem i podtrzymujcie, by się w gruzach nie rozsypał. Proszę i wymagam, aby temu, kto po moim zgonie pierwszy wejdzie przez Miednicką bramę, było wypłacone z mojej szkatuły 30 złotych.

Tejże nocy dzwony we wszystkich kościołach wileńskich obwieściły rozżalonemu miastu, że biskup Wojciech Tabor umarł.

O wschodzie słońca, jak tylko otwarto bramy miejskie, zbrojni pachołkowie, trzymający straż przy bramie Miednickiej czyli Ostrobramskiej, ujrzeli żebraka, który drogą wiodącą z Miednik włókł się na szczudłach do miasta.

Jak tylko wszedł pod sklepienie bramy, został na wielkie przerażenie swoje przez pachołków ujęty i do ratusza odstawiony, gdzie jeden z rajców odczytał mu ostatnią wolę zmarłego biskupa i po spisaniu aktu wręczył mu 30 złotych.

Żebrakiem tem był zubożały szlachcic Marcin Studziński. Ten, gdy mu przed kilku laty wskutek przeciągu i zaziębienia sparaliżowało obie nogi, próżno szukał ratunku u rozmaitych lekarzy, a nawet bezmyślnie już udawał się do zamawiaczy i znachorów różnych.

Kalestwo nie ustępowało, pomimo że przelecił znaczną część swego majątku i powoli z zamożnego człowieka stał się nędzarzem. W końcu ci i owi mu oświadczyli że tylko chyba cud uzdrowić go może.

Postanowił tedy nieszczęśliwy kaleka jechać do Częstochowy i tam przed obrazem Matki Najświętszej błagać o uzdrowienie.

Najął wózek za ostatni grosz i z miasta Oszmiany, gdzie jeszcze był dla uleczenia, wyjechał. Ale w pół drogi do Wilna w lesie napadli go zbrojcy i zabiwszy wóźnicę, mocno Studzińskiego poturbowali, obdarli z odzieży i zabrawszy wszystkie, jakie jeszcze posiadał pieniądze, porzucili go w lesie.

W ten sposób Studziński został żebrakiem i na szczudłach powłókł się do Wilna, nie przeczuwając co go tu spotka.

Otrzymawszy tak niespodziewane pieniądze, Studziński powłókł się podziękować swemu doproczycielowi i pomodlić się u jego zwłok.

W pałacu biskupim, na niskim tapezowaniu przykrytym czarnym sukniem, spoczywał snem wiecznym biskup Tabor, przybrany w ornat i infule. Przy ołtarzu urządzonym z boku katafalku, księża po kolei odprawiali mszę świętą; zaś tłumy płaczącego ludu jak fale przepływały przez żalobną komnatę.

Studziński padł na kolana i gorliwie się modlił, a gdy potem przyrzekł się, aby ucałować ręce zmarłego,

zdało mu się, iż od złotych krzyżów, wyszytych na rękawie biskupa, bije niezwykła jasność. Jednocześnie poczuł w całym ciele dziwne osłabienie, gorąco i jakby prąd powietrzny przechodzący przez plecy i kończyny nóg.

Sądząc, że to duszne powietrze tak go osłabiło, wypelzał na ganek i tu usiadłszy, wnet zasnął.

Budził go stojący na straży halabardnik, który zwymyślał go i brutalnie ze schodów zepchnął, tak że Studziński stoczył się na sam dół. Zerwał się jednak przestraszony, i zapomniawszy szcudła, poczał co temu uciekać jakby miał zdrowe nogi.

Doznawszy cudu uzdrowienia, Studziński udał się raźnie do kapituły i tu niebawem spisano akt, do którego dołączono świadectwo księdza z Oszmiany o nieuleczalnej chorobie jego.

Studziński zamieszkał na Litwie i za owe pieniądze otrzymane z ostatniej woli biskupa, rozpoczął handel, a tak mu się we wszystkim wiodło, że z żebraka stał się wkrótce bardzo zamożnym człowiekiem.

Powodzenie jego było tak zadziwiającem że ludzie rozpoczynający jakieś interes, zapraszali Studzińskiego do spółki i każde przedsięwzięcie, do którego należał Studziński świetnie się rozwijało i przynosiło olbrzymie zyski.

Studziński na pamiątkę cudu, jakiego przy grobie światobliwego biskupa Tabera doznał, kazał odlać z czystego srebra wielką tablicę z opisaniem cudu i takową w katedrze wileńskiej w kaplicy Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny zawiesił.

W 17-tym stuleciu w czasie napadów nieprzyjaciela, kaplica została spustoszona, obdarta z wielu kosztowności, a wtedy też i ową srebrną tablicę zrabowano.

Bez wiary.

Jakób Grzela przywędrował z Królestwa Polskiego do Prus za zarobkiem wraz z żoną i dwuletnim chłopczykiem Jankiem. Z domu wygnała go bieda, zwykła towarzyszą ubogiego wyrobnika, zgodził się tedy jako robotnik sezonowy we wsi, nad granicą Królestwa położonej. Od kilku tygodni pracował w nowym miejscu, ale żona zauważyła, że mąż jej jakiś nieswój, uciekał z domu, odbywał jakieś tajemnicze narady z innymi towarzyszami, wreszcie oświadczył pewnego dnia, że wyjeżdża na kilka godzin do pobliskiego miasta.

— Chwała Bogu! — odezwał się do żony, powróciwszy z tamtąd — skończy się przecież nasza bieda. A i do kościoła nie będzie potrzeba odbywać dalekiej drogi co niedziele, bo Pan Bóg jest na każdym miejscu, ani męczyć się postami, ani też opowiadać księdzu przy konfesyjale każdego dzieńka o sobie.

Żona spojrzała przerażona, sądząc, że mąż postradał rozum. Ale on mówił dalej:

— Krótko mówiąc, przystałem na ewangelicką wiarę, razem z kilku naszymi i bodaj, czy odtąd nie będziemy mogli pozostać tu na dobre i czy nie dostaniemy porządnego domku z ładnem obejściem i ogródkiem, jakie tu tworzy dla robotników pastor z Ostrowa.

Hanka zalała się łzami i przez długą chwilę nie była zdolna przemówić słowa. Wreszcie zanosząc się od płaczu, wykrztusiła:

— Na rany Bożkie, Jakóbie, co ty uczynił! Porzuciłeś wiarę swych ojców, która jedynie prowadzi do zbawienia. Jakże ty zresztą pojmiesz tam tę nową jakąś naukę, skoro nie rozumiesz ani słowa niemieckiej mowy?

— Ho, ho! Toć pan pastor umie po naszemu. Zresztą i kwita! A jak zamieszkamy przyzwyczajcie, i mieć będziecie ładne gospodarstwo i ogródek, to mi jeszcze podziękujecie i sama pójdziecie za moim przykładem.

— Niech mnie Najświętsza Pani strzeże od tego! Nigdy w życiu nie odstąpię naszej świętej wiary i tylko modlić się teraz będę, aby Pan Bóg nie zesłał pomsty na nasze dziecko za to, że ojciec jego porzucił wiarę, w której wzrósł.

Jakóbowi jakoś ekliwie zaczęło się robić koło serca, ale nadrobił miną i huknął gniewnie:

— Babasie gadanie! Toć ja w Boga nie przestaję wierzyć. Ale co tu tłumaczyć ciemnej kobiecie. Proszę, aby między nami nie było już więcej mowy o tem. Nie wspominaj mi też Matki Bożkiej, bo my, ewangelicy nie wierzymy w nią!

Hanka ze łzami popatrzyła za wychodzącym mężem i posłała gorącą modlitwę ku niebu, aby zbłąkany wrócił na dobrą drogę.

Minał czas pewien, nadszedł wielki post, spowiedź wielkanocna. Jakób nie troszczył się o nic, jadł w piątek kielbasę, którą zaczął zakrapiać wódką co raz częściej, i wreszcie doszedł do tego, że przestał wierzyć wogóle w cośkolwiek, obalamucony mowami bezbożnych towarzyszy, których nie brak nigdzie.

Ale nie czuł się wcale szczęśliwy. W kąciu serca jego tkwiła jakaś nieopisana trwoga, która mu odbierała spokój we dnie i w nocy i dręczyła go bezustannie.

Kiedy pewnego wieczoru powrócił od roboty, zastał Hankę i swego ukochanego Janka w gorączce. Dziecko leżało rozognione, wydając jakieś chrapliwe jęki, jakby je coś dławilo w gardziółku, żona ledwo głos ochryply wydożyć mogła z piersi. Przerażony pobiegł do dworu, poprosił o furmankę i popędził do miasteczka po doktora. Lekarz, zbadawszy chorych, oświadczył, że to dyfterya, przepisał środki i miał minę bardzo zakłopotaną.

O, gdybyż znowu byli zdrowi! Ale straszliwa choroba pogarszała się, i nie można jej rozkazać, by ustąpiła. Wtemczas Jakób zwraca mimowolnie myśl do Najświętszej Matki Bożkiej Częstochowskiej, do której modlił się tak pobożnie jako małe chłopię, myśli o Zbawicielu ukrzyżowanym, którego wraz z wiarą wyrzucił z serca. Znużony pracą i czuwaniem nad chorymi, zasypia głęboko.

We śnie widzi się na obszernem polu samotnie jeden, gdy wtem cofa się przerażony, bo oto przed nim stoi Zbawiciel w śnieżnej szacie, z krzyżem na ramieniuach.

— Czemu przestałeś we mnie wierzyć? — pyta go Bożkie zjawisko łagodnym głosem. — Czyż nie wiesz, że jestem najlepszym lekarzem, najwinniejszym przyjacielem biednych? Bez mojej pomocy, bez wiary we mnie, bez zaufania do mnie i do mej Przenajświętszej Matki nie zdołasz dopomóc swę żonie i dziecku, nie uczujesz się nigdy szczęśliwym. A jednak przyjąłeś obcą wiarę, odrzuciłeś z serca ufność w Matkę moją. Straciłeś wreszcie wszelką wiarę... Kto Matką moją gardzi, mną gardzi!

Jakób słuchał, nie rozumiejąc dobrze, wreszcie odezwał się hardo:

— I ja chcę mieć dobrze na świecie, boć to niesprawiedliwie, aby jeden miał dużo, a drugi nic nie posiadał. Dopóki nie będzie lepiej, nie chcę wierzyć w sprawiedliwość Boga, ani w niego samego, ani w nic... w nic.

Zbawiciel spojrzał na niego smutno, podniósł krzyż na ramiona i zniknął.

Gdy się Grzela obudził, widział jeszcze zjawienie senne tak wyraźne, jak gdyby patrzył na nie w tej chwili, ale żonie ani słowem nie wspomniął o niem.

Ale oto w ciągu dnia obsiadła go znowu trwoga nieopisana, i bezustannie opadać się musiał myśłom natrętnym. Wystąpił z Kościoła św... jeśli umrze żona i dziecko... kto sprowadzi kapłana? On nie może, nie śmie. Wtedy ogarnęła jego duszę nieprzeparta tęsknota do tego Zbawiciela, do tej Matki Najświętszej, do których modlił się tak pobożnie, jako chłopczyzna... A teraz odstąpił od nich! Bez wiary!... Jeśli umrze żona i dziecko, to będzie to kara dla niego za to, że usłuchał podszeptów złych, że porzucił wiarę swych ojców, a wreszcie utracił wszelką wiarę. A co go czeka za to w wieczności?

Wypadł z izby jak szalony, pobiegł do sąsiedniej wsi do kościoła... do plebanii następnie. Kapłana!... Zanim umrą, zanim czyn jego sprowadzi ostateczne nieszczęście!

Jakże czuł się szczęśliwy, gdy proboszcz przyjął go łagodnie i przyrzekł pospieszyć natychmiast z pociechami naszej religii św. Z pokorą stał przed

poważnym sługą Bożym i coraz większe budziło się w nim pragnienie, by znów zle naprawić i stać się napowrót wiernym synem świętego Kościoła katolickiego.

Gdy wrócił do domu, zastał żonę rozgorączkowaną i głośno jęczącą.

— Czy chcesz czego, Hanko droga? — zapytał wylekniiony.

— Zbawiciela! Kapłana! — mówiła chora chrapliwie.

— Hanusiu! — odpowiedział łagodnie, — kapłan przyniesie Zbawiciela tobie i mnie. Byłem u pastora i powiedziałem mu, żeby sobie schowali swoje dobytki i zagrody, bo ja pragnę nadal żyć i umierać, jako wierny syn naszego jedynie prawdziwego Kościoła katolickiego. Tak mi Panie Boże dopomóż!

Młoda kobieta rozplakała się głośno i zawołała:

— O Boże, dzięki ci, żeś mnie raczył wysłuchać!

Kapłan wyszedł i udzielił Sakramentów św. oboju małżonkom i pobłogosławił chore dziecko. Już po dwóch tygodniach stała Hanka z małym Jankiem przed chatą i powitała powracającego od pracy męża staropolskimi i katolickimi pozdrowieniami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“!

Skoro tylko wyszedł czas kontraktu, powrócili oboje z Jasiem do wsi rodzinnej w Królestwie, skąd postanowili nie ruszyć się więcej. Pierwszą ich czynnością była pielgrzymka do Częstochowy, gdzie Jakób przed obrazem Królowej Korony Polskiej prosił raz jeszcze o przebaczenie, a Hanka zakupiła serce srebrne, które zawiesiła w kaplicy na pamiątkę i z wdzięczności za to, iż Najświętsza Panna wysłuchiwała jej modlitwy i wzruszyła serce zbłąkanego męża.

W ostatniej chwili ratunek.

Święty Anastazy Synaita pisze, co następuje:

„Widziałem herszta bandy robójników, który granice Tracyi mordami i postrachem napelniał. Był to człowiek okrutny, dziki zatwardziały — ale w jednej chwili z wilka srogiego przemienił się w cichą owieczkę, a z potwora bezbożności stał się wzorem pokuty. Jego Cesarzkiej Mości Maurycemu, czyli raczej potężnej sile relikwii, którą tenże podał owemu hersztowi, zawdzięcza on swe nawrócenie. Skoro ją bowiem z rąk cesarskich przyjął, natychmiast zwyciężony potężnem działaniem łaski Bożej, rzucił się do nóg monarchy, błagał o przebaczenie za wzniecone przez się w Tracyi rozruchy i dał zapewnienie, że gotów jest wszystkie swe siły obrócić na służbę cesarską, a nawet życie poświęcić w ofierze na zgładzenie swej winy. Skrucha szczerą przenikła głębie duszy jego, a takie obrzydzenie dawnej zbrodni go opanowało, że słuszenie można przypuścić, iż nadmiar boleści życie mu ukrócił; w kilka bowiem dni wpadł w ciężką chorobę, tak, iż go do jednego z moich pokoi gościnnych przynieść musiano“.

„Była to scena, która nawet kamienne serca poruszyć była w stanie, gdy patrzał na jego łzy i słuchał jęków jego. „O Panie! wołał — nie żądam nic nowego od Twego Bożkiego majestatu. Łotr na krzyżu nauczył mnie, że taki zbrodniarz jak ja, na łożu boleści nie powinien rozpaczać o swem zbawieniu, jeśli się rzuci w objęcia Twego miłosierdzia. Przypominam sobie także, że robotnicy wysłani od gospodarza, nie zostali bez nagrody, choć praca ich godzinę tylko trwała. To było przypowieścią, o Panie — ale tu jest rzeczywistość. Jam jest jednym z owych robotników; przychodzę w ostatniej godzinie życia i mam nadzieję, że ten krótki czas, którego użyję do oplakiwania dawniejszych zbrodni, do szczerzej spowiedzi i prześlania Cię, nie będzie za krótki, by Twej sprawiedliwości zadosięćczyć. Wszak i to wiem o Panie, że chrzest obmywa wszelkie brudy grzechu, i że chrzest pokuty ten sam sprawia skutek. Więc zanurzam się w tę kąpiel mych łez w nadziei, że one mnie obmyją, jak łzy św. Piotra obmyły brud jego zaparcia“.

Kilka godzin trwał w tych wzniosłych uczuciach, a obfitość łez jego była tak wielka, że niemal zmoczył niemi całą swą chustkę. Nareszcie zmarł tej samej nocy. Lekarz, który go odwie-

dział, widział we śnie wielką liczbę szatanów, czarnych jak murzynów, którzy się zbiegli, niosąc ze sobą mnóstwo papierów i ksiąg, w których grzechy owego herszta były zapisane. W tymże czasie okazała się wielka waga — na jednej szali złożyli szatani te wszystkie księgi i papiery, podpisane ręką zmarłego. W nich grzesznik ów zawierał kontrakt z szatanem, że chce wiecznie być w piekle, jeśli mu szatan tych i owych rozkoszy zażyć pozwoli. Szala natychmiast aż do ziemi się przechyliła, a ponieważ na drugiej szali nie było, coby zrównoważyć mogło, zjawili się dwaj aniołowie w jasnym blasku, którzy patrząc na siebie, pytali jeden drugiego: czy ten biedny nieszczęśliwy nigdy nie dla zbawienia swej duszy nie uczynił?

— A cóż mógł uczynić. Wszak dopiero 10 dni, jak porzucił drogę zbrodniczą — odpowiedzieli szatani.

— Szukajmy jednak, rzekli aniołowie — cudów dokazać można w krótkim czasie, jeśli się kto do Boga w doskonałej skrusze nawróci.

Zbliżyli się tedy do łoża zmarłego, a znalazłszy jego chustkę, zawołali:

— Chwała Bogu. Oto tu jest chustka łzami przesiąknięta. Nieraz jedna łza wystarcza, aby Bogu piorun gniewu z rąk wytrącić; położmy ją na drugą szalę, może tamtą zrównamy.

Jak rzekli, zrobili — i w tejże chwili druga szala z taką gwałtownością poszła w górę, że czarci precz uciekli — a aniołowie zawołali:

— Niech żyje miłosierdzie i miłość Boga ku ludziom!

Poczem wzięli duszę jego i ponieśli ją z sobą.

Tymczasem lekarz się ocknął; podniósł się z łoża w przekonaniu, że sen ten pochodzi z nieba. Udał się do szpitala, gdzie zastał chorego już martwym, a chustkę łzami oblaną na jego obliczu. Opowiedział tedy sen swój — a wziąwszy oną chustkę, zaniósł ją cesarzowi, któremu ze wszystkiego, co sarszło, zdał sprawę dokładną, winszując mu, że za jego czasów Bóg odnowił tę samą łaskę, której rozbójnikowi przy śmierci Syna Swego udzielił.

Chociaż jesteśmy pewni, że to zdarzenie jest prawdziwe, to nie powinniśmy naszej pokuty aż do śmierci odkładać. Wieluż bowiem jest takich, których śmierć z nagłą zaskoczyła! A któż nam łaskę takich łez obiecał? Nie ociągajmy się więc z wyznaniem naszych grzechów — lecz spieszymy się dopóki jesteśmy zdrowi“.

Cesarz-pokutnik.

Zdarzyło się w roku 390, że w Tesalonice wybuchło zaburzenie ludu, wśród którego wiele wojska cesarskiego zabito. Teodozy cesarz, bawiąc wówczas w Medyolanie, gdzie stał obozem, odebrawszy o tem zajęciu wiadomość, choć był łagodnym i zacnym panem, uniósł się tak wielkim gniewem za poduszczeniem kanclerza swego Rufina, że rozkazał, aby w Tesalonice pod pozorem przedstawienia teatralnego, zwabiono lud do amfiteatru, otoczono wojskiem i wymordowano.

Okropna rzeź była skutkiem tego rozkazu, gdyż około 7000 ludzi winnych i niewinnych bez litości w pień wycięto. Święty Ambroży biskup Medyolański usłysawszy o tem okrucieństwie, którego się cesarz jednym pociągnięciem pióra dopuścił, głęboko się zasmucił; napisał do cesarza list, w którym mu wyrzucił wielkość występku jego, i upominał go do publicznej pokuty. Ale cesarz pod wpływem niegodziwego kanclerza nie zważał wcale na ten list ojcowski.

Święty biskup widział się zatem być zmuszonym do ostrzejszego postąpienia.

Gdy Teodozy w następujący dzień uroczysty, otoczony świetnym dworem chciał wejść do kościoła, święty Ambroży, w szaty biskupie odziany z pastorałem w rękę wyszedł w otoczeniu kapłanów przed drzwi kościoła i wejść mu nie dopuścił. Zdumiał się Teodozy, a św. Ambroży rzekł:

— Zdaje mi się, cesarzu, że nie chcesz uznać wielkości twej winy nawet teraz gdy ostygł zapał gniewu twego. Jak możesz z obciążeniem sumieniem stąpać po tej poświęconej ziemi? Jakbyś się ośmielił rękę twą,

krwią zbroczoną, podnieść do przyjęcia Najświętszego Ciała Pańskiego? Jakbyś się mógł odważyć otworzyć usta, aby pić krew Baranka Bożego? ty, przeciw któremu tyle krwi niewinnie wylanej woła o pomstę do nieba? Ustąp więc, abyć to co duszę zbawić powinno, nie posłużyło ku potępieniu, albowiem napisano jest: „Kto pożywa Ciało Pańskie i pije krew Pańską niegodnie, sąd sobie je i pije nie rozsądając ciała Pańskiego“.

Zdumiony Teodozyusz usprawiedliwiał się przykładem Dawida, który się dopuścił cudzołóstwa i morderstwa. Ale mąż święty odrzekł natychmiast:

— Jeśliś Dawidem, naśladuj go też w pokucie.

Słowe te trafiły do serca cesarza, pokornie i ochocho poddał się publicznej pokucie. Przez ośm miesięcy wzbrowił mu Ambroży wstąpić do kościoła. Gdy mu święty biskup w dzień Bożego Narodzenia po pierwszy raz pozwolił wnieść znowu do domu Bożego, wielki pokutnik ku powszechnemu zbudowaniu głęboko rozrzuwionego ludu, ukląkł, leżał krzyżem i powtarzał słowa Dawida:

— Przyłgnęła do ziemi dusza moja, ożyw mnie według słowa twego!

O jak zawstydzającym jest ten przykład wielkiego cesarza dla tych, którzy surowem upominaniem spowiednika i odroczeniem rozgrzeszenia czują się być obrażeni i hardo odchodzą od konfesjonału. Czyż i kiedyś na sądzie Bożym z równą hardością i pychą odejdą od tronu Chrystusa, gdy na wieki od wstępu do nieba ich wyłączy i na wieki strąci do piekielnego więzienia wszystkich niepokutujących grzeszników?

Czyja prawda?

Spór wiodło dwóch kmieci, Grzela z Wojciechem, o to, czy wódka daje moc człowiekowi, albo też nie? Grzela ją przeklinał, Wojciech zaś bronił zawzięcie.

Gdy tak się wodząc, idą ze sobą, aż tu nieopodal od karczmy widzą kuma Macieja, który się tak zataczał, gdyby nie na swoich szedł nogach; a był to chłop tęgi i tak silny, że wołu za rogi mógł przytrzymać.

„A jemuż biedakowi co, zawoła Grzela, że taki dziś niemocny, iż ledwie lezie nieborak?“

„Ba! niemocny“, rzeknie Wojciech, „a toć chybaś ślepy, kiedy nie widzisz że się Maciek spił jak nieboskie stworzenie, i że go tak siwucha z nóg ścięła“.

„Co mówicie, pijany?“ zapytał Grzela, „a tylko coście się ze mną sprzeczali że wódka mocy dodaje; czyjaż więc prawda?...“

Na to Wojciechowi, jakby kto w twarz dał, zamilkł jak trusia i odtąd już nigdy przed Grzelą nie utrzymywał, że wódka mocy dodaje.

Rozmaitości.

— **Małżeństwo kobiety z kobietą.** W r. 1901 w Olychni, na Podolu, pobłogosławiony został związek małżeński między Wincentym Sulikowskim, a Balbiną Szczygielską.

Dor. 1906 wstadeł tym panował względny spokój, i aczkolwiek małżonka czasem mówiła, że jej mąż jest również kobietą — nie wierzono jej.

W r. 1906 Sulikowskiego, który służył za fornała, posłano konno z poleceniem. W drodze spadł z konia, potłukł się, i zabrano go do szpitala.

Tu w czasie leczenia okazało się, że istotnie Sulikowski był kobietą — Antoniną Cybalską. Dokumenty Sulikowskiego zdobył nie wiadomo gdzie i jakim sposobem.

Małżonka Szczygielska podała o rozwód, ale otrzymała rezolucję, że ponieważ ślub kobiety z kobietą nigdy nie może być ważny, więc nie potrzebuje unieważnienia.

Na zapytania władzy, dlaczego Antonina Cybalska, będąc kobietą, przybrała nazwisko i przywłaszczyła sobie dokumenty Sulikowskiego, a w dodatku ośmieliła się jeszcze zawrzeć związek małżeński, odpowiedziała:

„Rodzice jej od dzieciństwa wychowali ją jako chłopca w męskim ubraniu później została sierotą, a ponieważ

chłopcu zawsze więcej płacą, więc uważała dla siebie to za najgodniejsze, a że ożenił (a) się, to dlatego, żeby było komu w domu jeść ugotować i bieliznę poprać“. (A więc naprawdę tylko „gwoli wikt i opierunku.“ Red.) Obecnie akt ślubu ich został unieważniony, i Szczygielska wyszła za mąż powtórnie.

Antoninę Cybalską za lekceważenie sakramentu małżeństwa władza duchowna skazała na 1 miesiąc kościelnej pokuty, ale zasądzona znikła bez śladu i policja nie może jej odszukać.

— **Skarby Ildizu.** Z powodu spisowania inwentarza Ildiz kiosku przypominają dzienniki przeróżne szczegóły o niezmiernych skarbach, które się tam znajdują. W skarbcu kryły się szklane misy, napełnione po brzegi klejnotami i perłami. Na białym aksamicie leżały trzy największe w świecie szmaragdy, mające do 15 centymetrów długości. Niektóre perły mają wielkość jaja gołębiego. Pomiedzy przedmiotami, zdobytymi w czasie wojen, wymienić należy tron perski, zabrany przez sultana Solima, a wyrobiony ze złota i pokryty drogiemi kamieniami. W haremie ściany marmurowe, wspaniałe dywany, zwierciadła weneckie, wyroby porcelanowe i tym podobne przedmioty miały wartość nieocenioną. Fatma, żona Abdul Azisa, wyjeżdżała powozem o srebrnych kołach i srebrnym dyszlu. Parasolka jej, o ręczce, wysadzanej perłami, miała frendzle z drogich kamieni, a na szczycie pręta wielki rubin.

Abdul Azis rozdawał kosztowne upominki i był wogóle bardzo rozrzutny. Sultán Abdul Hamid „oszczędzał“, ale dla siebie. Dwór Abdul Hamida składał się w ostatnich latach z 12 000 osób. Do czyszczenia lamp było 30 służących a do zapalania 20. W kuchni było zajętych 400 osób, a gotowaniem i podawaniem kawy dla sultana zajmowało się 20 służących. Lokajów i kamerdynerów było 1000, eunuchów 300, kobiecej służby haremovej 3000 itd. Wobec tego nikt się nie zdziwi, że na tydzień potrzebował Ildiz samych ryb 10 ton, czyli 200 centnarów, zaś na dzień chleba 18 000 funtów. Gdy w r. 1876 zaczęto sarkać na rozrzutność Abdul Azisa, stwierdzono, że zwyczajne wydatki roczne dworu sultanańskiego wynosiły 199 milionów 800 tysięcy franków. Kuchnia pochłaniała 25 milionów, stroje, kosmetyki i klejnoty dla haremu 50 milionów. Abdul Hamid mniej wydawał, ale za to więcej chował dla siebie. Jakie zebrał skarby, okaże dopiero inwentarz, który zaczęto spisywać. Ale inwentarz ten będzie w każdym razie bardzo niezupełny.

— **Klub czerwonych nosów.** Pewien woźnica i stróż polowy w Onger, w Anglii, któremu natura czy też wódka nadała czerwony kolor nosów, postanowił założyć klub, aby uniknąć ciągłych dokuczań ze strony sąsiadów. Klub znajduje się naturalnie w szynku. Przyjętym być może tylko właściciel wybitnie czerwonego nosa. Wielu korzysta z zaszczytu należenia do tego szczególnego klubu. — Klub liczy już kilkadziesiąt członków, a corocznie urządza kilka zabaw z których czysty dochód przeznaczony jest na szpitala miejscowe.

Wesoły kącik.

Hej dziewczulo!

Hej dziewczulo moja mała
Czyś ty mi co nie zadała,
Bo gdy ciebie ujrzę w dali
Zaraz mi tak serce wali.

Hej dziewczulo moja miła
Czyś ty urok mi rzuciła,
Ze gdy patrzę, hej na ciebie,
Zdaje mi się, jestem w niebie.

Ha! dziewczulo spuszcza oczy,
Kręci wstążki u warkoczy,
Skubie różek u fartucha
I udaje, że nie słucha.

— **Na polu.** — Mój chłopcze, nie widziałeś przypadkiem czy przechodziła tędy jaka pani?

— Przecież pan widzi co ja krowy pasę a nie baby.

Redaktor odpowiedzialny W. Grims-mann w Gdańsku. Drukiem i nakładem „Gazety Gdańskiej“ G. m. b. H.